

Czego Kaczyński nie powiedział

20 sierpnia 2019

Dwie rzeczy ważne powiedział wczoraj w Stalowej Woli Jarosław Kaczyński. Pierwsza to ta, że roztoczył przed rozentuzjasmowanym tłumem apokaliptyczną wizję homoseksualnych i ateistycznych bojówek, które sterroryzują zwykłych, spokojnych polskich katolików. Chcą one „wedrzyć się do naszych rodzin, do naszych szkół, przedszkoli i naszego życia. Oni chcą odebrać nasze świętości i nasze prawa”.



Staram się sobie wyobrazić te bandy dyszących mordem homoseksualistów, które jak już się wedrą do rodzin (?), szkół, przedszkoli i naszego życia (?) i wtedy... No właśnie, i co wtedy? Przymuszają do aktów homoseksualnych dziatwę i dorosłych heteryków? Zadekretują niewiarę w Boga, wywołają wymioty na myśl o pójściu do kościoła? Naprawdę Kaczyński w to wierzy? Wątpię. Bardziej prawdopodobne, że wierzą w to jego wyborcy, ponieważ od tak dawna PiS i powolne mu media tworzą atmosferę oblężonej twierdzy, że ludzie i tak już dostatecznie skrzywdzeni przez 30 lat bandyckiego kapitalizmu, chętnie uwierzą, że są ofiarami zmyślenia ciemnych sił. Są, owszem, ale nie tych, które tak przekonująco rysował w Stalowej Woli Jarosław Kaczyński.

Drugą ważną rzeczą, którą wypowiedział Jarosław Kaczyński jest jednoznaczne i bezwarunkowe poparcie dla arcybiskupa Jędraszewskiego. Powiedział: „Jestem ogromnie wdzięczny abp. Markowi Jędraszewskiemu za to, że w słowach zdecydowanych ujął ten problem. Powiem z tego miejsca: jesteście mi ekscelencjo z całego serca wdzięczni”. Ta czołobitna deklaracja skierowana była nie do człowieka przecież, tylko dla jego jątrzących i pełnych agresji jego słów pod adresem ludzi, różniących się od

zadekretowanego przez ortodoksyjnych katolików wzoru ludzkiego osobnika. Kaczyński poparł tym samym tę część polskiego Kościoła katolickiego, która ma chciwy pysk pazernej klechy, trzymającego żelazną ręką swoją trzódkę, potrafiącego jednym słowem i umiejętnym podburzaniem fanatycznego motłochu zniszczyć każdą próbę myślenia na własny rachunek.

Tak, Kaczyński pogłębił i tak już dostatecznie szkodliwy podział polskiego społeczeństwa, według mnie nie do zasypania w ciągu najbliższej dekady. Postawił siebie i swoich zwolenników na pozycjach, z których nie ma ani odwrotu, ani w gruncie rzeczy żadnego manewru. Nie jest mu to zresztą do niczego potrzebne. On już dawno poszedł na wojnę i chce ją wygrać, niezależnie od liczby ofiar. Bo to, że ofiary będą, to już jest postanowione. Kaczyński bardzo liczy na tę wojnę, bo ona załatwia mu niemal wszystko: zwycięstwo nad opozycją i święty spokój ze strony tych, którzy jako jedyni są w stanie mu naprawdę zagrozić – ze strony lewicy.

Chodzi bowiem o to, by wszyscy, którzy uważają Kaczyńskiego i jego kohortę za wroga stanęli na froncie przez niego wytyczonym. Na froncie wojny z wyimaginowanymi wrogami: LGBT i ateistami. Kiedy walczące strony zajmą się tylko i wyłącznie starciami w tych bitwach, nie będą zajmowały się sprawami społecznej własności środków produkcji, nacjonalizacją, nowym kształtem relacji społecznych, prawdziwym równouprawnieniem, kryzysem klimatycznym i zapewnieniem światowego pokoju. I Kaczyńskiego, i jego neoliberalnych „przeciwników” taka wojna urządza. Jeśli lewica da się na nią zapędzić, to przegra podwójnie. To jest ta trzecia rzecz, której nie powiedział.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu